

delit.

SUBIEKTYWNY PRZEWODNIK PO NAJNOWSZEJ LITERATURZE NIEMIECKOJĘZYCZNEJ

ZAJĄC W MIEŚCIE ZAJĄCZOŻERCÓW.

o bajce w cieniu muru

KAROLINA SULEJ

KOMIKS ÜBER ALLES.

o komiksie niemieckim

ŁUKASZ CHMIELEWSKI

CSI:BERLIN.

o admirałcu, królowej i klasyku

ROBERT OSTASZEWSKI

MIĘDZY SŁOWAMI.

o przekładaniu traumy i traumie przekładu

KAROLINA SULEJ

ZWIERZ MIEJSKI.

o miejskiej poezji

AGATA MICHAŁAK

975 MAREK POEZJI.

o książkach serii KROKI

KAROLINA SULEJ

MIGRANTENDISKO.

o literaturze migracyjnej

KAROLINA SULEJ

BEATNIK VERSUS PERFORMER.

o dwóch drogach reportażu

KAROLINA SULEJ

I INNI

Co w literaturze niemieckojęzycznej jest najbardziej wyrotowe i kanoniczne? Trójkąt bermudzki: Herta Müller, Elfriede Jelinek, Thomas Bernhard. Strach i głód, opresja i perwersja, rozpacz i śmierć. I wspólna dla każdego z nich negacja systemów politycznych jako sumy mechanizmów, które trzymają jednostki w kieracie, bezlitośnie je eksploatując i wyznaczając zakres wolności: tyle, ile można zobaczyć przez dziurkę od klucza. Wszyscy troje stają po stronie ofiar, ale nie oczekują sprawiedliwości ani zrozumienia. Świat, który opisują, skompromitował się w ich oczach tak bardzo, że nie ma dla niego ratunku. Nienawiść, jaką do Austrii żywią Bernhard i Jelinek, jest totalna, obsesyjnie powraca w kolejnych książkach. Oczami Jelinek Austria to państwo „klerykofaszystowskie”, w którym zepsute stosunki międzyludzkie wręcz prowokują do wszelkiego rodzaju patologii. Bernhard idzie jeszcze dalej: „Państwo jest tworem, któremu z góry sądzona jest klęska, lud zaś skazany jest na bezecność i debilizm”. Państwo odpowiada: „taką pluskwę jak Bernhard należałoby rozdeptać”. W jego książkach Austria to kraj do cna odrażający, zakłamany i śmieszny, zaś Austriacy to ludzie okrutni, tępi i bezmyślni, z wyobraźnią przesiąkniętą nazistowską ideologią, z instrumentarium konserwującym to, co w nich najgorsze: myśliwskimi strzelbami i krzyżami wiszącymi we wszystkich instytucjach. W tym kraju, pisze Bernhard, głupota brata się z podłością. Pisarz pożegnał się z ojczyzną nie tylko w nicującym austriackości „Wymazywaniu”, ale także w testamentie, zabraniając publikowania swoich utworów do 2059 roku. Jelinek dopowiada ten wstręt, opisując go z perspektywy kobiety: w Austrii słowo ojca jest wszystkim, a słowo matki jest echem słów ojca, w którym „jeśli ktoś dysponuje losem, to mężczyzna. Jeśli kogoś dotyka los, to kobietę” – i takiemu krajowi autorka wypowiada jednoosobową wojnę. Posłuszeństwo jednostek wobec władzy, która u korzeni jest zbutwiata, a jej przeszłość to suma zwyrodnień, napawa Jelinek obrzydzeniem. Władza sankcjonuje porządek, który z założenia

ustawia kobietę na pozycji ofiary i wpisuje w jej życiorys klęskę. „Kobiety wychodzą często za mąż albo giną w inny sposób”, pisze w „Amatorkach” Jelinek. Kobieta jest organizmem biologicznym, który został stworzony, by rodzić dzieci, jeśli żąda od życia więcej, jeśli ubiega się o autonomię, za swoją arogancją musi zostać ukarana. Ten model widzenia kobiecości, który Jelinek zarzuca patriarchy austruickiemu, został zrealizowany z całą dosłownością w socjalistyczno-narodowosociowej Rumunii – kraju, w którym w szwabskiej wiosce-enklawie urodziła się i dorastała Herta Müller, córka esesmana, niczym najmniejsza matroszka schowana pod kolejnymi lalkami-powłokami systemu. Na mocy dekretu Ceaușescu z 1966 roku kobieta stawiała się taśmą produkcyjną, z której musiało zjechać co najmniej pięcioro dzieci – dopiero wtedy otrzymywała prawo do antykoncepcji. W ramach nakładania kagańca Müller zaofierowano wstąpienie do Securitate, tajnej policji, która w krótkim czasie opłota Rumunów niczym pajęczyna i trzymała ich za gardło. Propozycję nie do odrzucenia pisarka jednak odrzuciła – wówczas zaczęło się piekło. Nie bez powodu w książkach Müller przewijają się te same motywy: śliny, którą próbuje się zetrzeć brud, oczu, które patrzą ze wszystkich ścian, głodu, tak oczywistego, że można nauczyć się z nim żyć, jakby był kimś bliskim. Odkąd w 1987 roku Hercie Müller udało się opuścić Rumunię i wyemigrować do Niemiec, nową rzeczywistość obserwuje jako cudzoziemka o nieokreślonym statusie. Mimo że niemiecki jest jej ojczystym językiem, Müller nie czuje się Niemką, ale nie czuje się także Rumunką. W zbiorze esejów „Król kłania się i zabija” pisze: „Obcość mojego spojrzenia irytuje, węszy się w nim bezprawną ingerencją i niewidoczny bagaż, który zostawiłam za sobą.” Bernhard, Jelinek i Müller, Obcy i Inni. Wy-obcowanie to jedyny sposób, by w ojczyźnie, której przeszłość i teraźniejszość będąc taki wielki sprzeciw, okiełznać wstręt i ocalić tożsamość.

delit.

Herta Müller, „Huśtawka oddechu”, tłum. Katarzyna Leszczyńska, Wyd. Czarne 2010

W „Huśtawce oddechu” pisarka opowiedziała historię Oskara Pastiora, Niemca żyjącego w Siedmiogrodzie, który po zajęciu Rumunii przez Armię Czerwoną zostaje przesiedlony do radzieckiego obozu pracy. W tej pełnej liryzmu powieści politycznej. Każde zdanie jest wyszlifowane, każda metafora zna swoje miejsce; charakterystyczny dla Müller nieokreślony, pulsujący rytm prozy poetyckiej przekształca się w wyczelowaną narrację. Bohaterami książki są zarówno ofiary kategorii, jak i ich kaci: mród, strach, tęsknota i głód. Nie brakuje jednak osobliwego humoru, który dodatkowo wystrza rzeczywistość. Największym dowcipem staje się przekazywany z ust do ust przepis na jakąś potrawę – jego puentą są puste miski więźniów.



Thomas Bernhard, „Autobiografie”, tłum. Sława Lisiecka, Wyd. Czarne 2011

Pięć monologów, w których Bernhard snuje opowieść o dekadach swojego życia: od czasów dzieciństwa, pełnego wojennych obrazów zrujnowanego świata, przez piekło internatu, aż po wegetacyjną młodość w szpitalu, gdzie leży umęczony bezowocnym leczeniem. „Autobiografie” to poemat o beznadziej, ludzkiej głupocie i okrucieństwie, tak totalny w swojej bezkompromisowości, obsesyjny w sposobie nicowania świata, że jego czytanie jest rodzajem masochizmu. To encyklopedia wszelkich chorób, zarówno ciała, jak i ducha. Kwintesencją jest kilkunastostronicowy passus o odpluwaniu, koszmarna oda do płwociny, którą pacjenci całymi dniami zbierają do brązowych butelek. Trudno o bardziej przynębiającą metaforę ludzkiej egzystencji.

WYOBKOWANI.

o trójkącie bermudzki

MAŁGORZATA REJMER

“

STRACH I GŁÓD,
OPRESJA I PERWERSJA,
ROZPACZ I ŚMIERĆ

”

RECENZJA

o Müller i Bernhardzie

MAŁGORZATA REJMER

CSI:BERLIN.

o odmieńcu, królowej i klasyku

ROBERT OSTASZEWSKI
ILUSTRACJE
STANISŁAW LEGUS

“
O ILE SKANDYNAWSKI
GATUNEK JEST JEDNO-
LITY, BO WIEKSZOŚĆ PI-
SARZY ZE SZWECJI, FIN-
LANDII CZY NORWEGII
ODWOŁUJE SIĘ DO TEGO
SAMEGO WZORCA –
O TYLE GŁÓWNA CECHA
TYTUŁÓW Z OBSZARU
JĘZYKA NIEMIECKIEGO
JEST RÓŻNORODNOŚĆ
”

Zalew światnej prozy kryminalnej ze Skandynawii sprawił, że niezauważane są utwory z innych obszarów językowych. O ile skandynawski podgatunek jest dosyć jednolity, bo większość pisarzy ze Szwecji, Finlandii czy Norwegii odwołuje się do tego samego wzorca – współczesnego kryminału o zacięciu społeczno-politycznym osadzonego w skandynawskich realiach, o tyle główną cechą tytułów z obszaru języka niemieckiego jest różnorodność. Znaleźć wśród nich można powieści zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci oraz młodzieży. Kryminały współczesne oraz retro. Książki, których akcja rozgrywa się w rozmaitych zakątkach Niemiec, Austrii czy Szwajcarii, jak i w innych krajach europejskich. Powieści korzystające z klasycznych schematów, takich jak czarny kryminał czy opowieści à la Agatha Christie, jak również przełamujące konwencje gatunku. Z równym powodzeniem piszą mężczyźni, jak i kobiety. Co więcej, powstało nawet Stowarzyszenie Niemieckojęzycznych Autorów Kryminałów o wszystko mówiącej nazwie „Mordercze Siostry”. Trudno jest w krótkich, żołnierskich słowach przedstawić różnorodność niemieckojęzycznego kryminału. Aby choć trochę ją przybliżyć, przedstawię sylwetki trzech bardzo różnych autorów. Jest ich jednak zdecydowanie więcej, m.in.: Martin Suter, Heinrich Steinfest, Reichlin Linus. Warto szukać, warto czytać.

Austriak Haas jest jednym z najpopularniejszych autorów kryminałów w obszarze niemieckojęzycznym, docenianym zarówno przez krytyków literackich (liczne nagrody), jak i czytelników (na spotkaniach z autorem „Kostuchy” pojawiają się nie tyle setki, ile tysiące fanów). Sławę przyniósł mu cykl kryminałów z Simonem Brennerem, starzejącym się policjantem/detektywem. Brenner, zmagający się z tajemniczymi sprawami w różnych miejscach prowincjonalnej Austrii, nie jest ani specjalnie lotny, ani nadzwyczaj sprawny. Kryminalne zagadki rozwiązuje zwykle przez przypadek albo dzięki pomocy

znajomych. Jednak wartość prozy Haasa nie zasada się na nietypowej postaci głównego bohatera, lecz na sposobie prowadzenia narracji. Austriacki pisarz tworzy coś w rodzaju gawęd o przypadkach Brennera, snutych nad kuflem piwa (niejednym). Pełno w nich specyficznego czarnego humoru i dygresji na wszelkie możliwe tematy. Mówiąc krótko, Haas stworzył nowy podgatunek – kryminalną powieść dygresyjną.

Określenie „królowa kryminału” trochę się już w ostatnich latach zdewalowało. Ale jak inaczej nazwać autorkę, która przez kilkanaście lat w samych Niemczech sprzedała ponad 12 milionów egzemplarzy książek?! To przypadek Link, autorki bardzo wszechstronnej. Z równym powodzeniem Niemka sięga po różne konwencje. W powieściach z dreszczykiem, balansujących na krawędzi sensacji i kryminału, z powodzeniem wykorzystuje umiejętność kreślenia niebanalnych fabuł. W kryminałach, których akcja rozgrywa się w rozmaitych krajach Europy, można zauważyć jej psychologiczną wrażliwość. Tak jest chociażby w powieści „Grzech aniołów”, w której historia bliźniaków, gnębionych traumami z dzieciństwa, kończy się dramatycznie. Link jest chyba najbardziej „anglosaską” autorką niemieckich kryminałów. I nie chodzi tylko o miejsce akcji, ale i o sposób prowadzenia opowieści.

Z kolei Niemiec Seghers (to pseudonim) z powodzeniem rozwija schemat prozy skandynawskiej. Cykl o policjancie Robercie Marthalerze nawiązuje do klasyki z Północy, czyli cyklu powieści rodziców skandynawskiego kryminału – duetu Sjöwall i Wahlöö. Z jednej strony autor „Zbyt pięknej dziewczyny” kreśli trzymające w napięciu opowieści, z drugiej – realistycznie przedstawia problemy Niemców z Frankfurtu nad Menem, opisując społeczne tło snutych historii. Seghers tworzy prozę dla tych czytelników, którzy od tego rodzaju utworów chcą czegoś więcej – diagnozy stanu społeczeństwa, w którym żyjemy. delit.

www.goethe.de/polska/krimi
Kryminały w Niemczech

Wolfgang Haas
„Jak zwierzęta”
G+J

Jan Seghers
„Partytura śmierci”
Czarne 2010

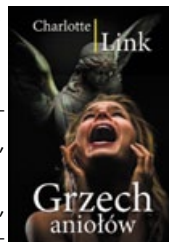
RECENZJA

o Link i Bernhardzie

ROBERT OSTASZEWSKI
KAROLINA SULEJ

Charlotte Link, „Grzech aniołów”,
tłum. Dariusz Guzik, Wydawnictwo Sonia Draga 2010

Charlotte Link, chyba najbardziej „angielska” z niemieckich autorek prozy kryminalnej, w swoich książkach umiejętnie miesza schematy rodem z rozmaitych odmian prozy: kryminału, thrillera czy powieści psychologiczno-obyczajowej. Nie inaczej jest w książce o nieco kiczowatym tytule „Grzech aniołów”. Akcja rozwija się wokół powikłanych, traumatycznych relacji rodzinnych. Angielka Janet przez lata zdradza swojego niemieckiego męża, nie kryjąc tego przed swoimi dziećmi, dwoma uroczymi bliźniakami. Odciska to na nich nieusuwalne pię-



no. Jeden z nich zapada na chorobę psychiczną, objawiającą się m.in. agresją wobec kobiet. Janet, chcąc chronić syna, będzie próbowała powstrzymać go przed popełnieniem kolejnej zbrodni. Link niespiesznie rozwija kryminalną intrygę, stopniowo odstawiając kolejne rodzinne tajemnice, ale trzyma czytelnika w napięciu do ostatniej strony. A do tego snuje rozważania o rodzicielskich powinnościach, odpowiedzialności, a także o rozmaitych, jakże ludzkich słabościach.

„Dziwi mnie, że w Polsce Bernharda traktuje się strasznie poważnie, doszukuje się niesłychanej głębi w jego tekstach. Staralem się, tłumacząc, pokazać, że Bernhard piszący dla teatru jest przede wszystkim komediopisarzem. Bernhard uważał człowieka w jego fizyczności za istotę zabawną, albo raczej tragikomiczną, bo jego bohaterowie znajdują się w rozpaczliwych sytuacjach, ale ich cierpienie nie bywa wzniosłe — jest śmieszne. Język Bernharda jest szalenie trudny. Kilukrotnie wydawało mi się, że nie podotam przekładu. Tłumaczenie dla teatru jest podwójnym wyzwaniem, ponieważ odbiorca nie ma czasu, jak w przypadku książki, żeby odwrócić stronę i przeczytać coś jeszcze raz. Udało się jednak i teraz, po pracy nad „Komediantem” jestem przekonany, że nie ma takiego utworu, którego nie dałoby się przetłumaczyć”

Jacek Buras,
tłumacz „Komedianta”



MIĘDZY SŁOWAMI.

o przekładaniu traumy
i traumie przekładu

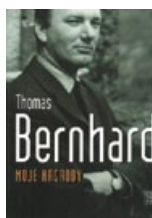
KAROLINA SULEJ
FOTO
AGATA TARCZYŃSKA
/ „KRÓL KŁANIA SIĘ
I ZABUJA”

„Chodziło nam nie o to, żeby pokazać Hertę Müller jako noblistkę czy pisarkę, ale jako człowieka, który zmagają się z sytuacjami opresji. Stąd triada Hert odgrywana przez trzy aktorki — jest mała Herta z niemieckiej wioski w rumuńskim Banacie, młoda Herta, która trafia do Bukaresztu, gdzie jest nękana przez totalitarną władzę reżimu Ceaușescu, w końcu zaś Herta przekraczająca magiczną granicę Dunaju, za którą rozciąga się wolność. Wolność, która jednak nie przynosi wytchnienia, bo jest opresyjna w dużo bardziej zdradziecki sposób. Trzecia Herta, ta berlińska, przygląda się wszystkim swoim wcieleniom. Herta pisze zawsze o tym samym, wciąż rozwija i zwiija na rozmaite sposoby swoją historię. Dlatego też chciałam bohaterką spektaklu uczynić samą Hertę Müller, a nie jej literackie alter ego, wydobyć to, co jest w jej pisarstwie pseudonimowane. To bardzo niewygodna literatura. Herta jest bardzo ostra, mocno stawia wszystkie kropki. Punktem wyjścia był dla mnie jej język, bardzo literacki, piętrowy, pełen metafor. Starłam się odrzec tekst z wszystkiego, za czym Herta jako pisarka się chowa, i pokazać osobę. Widz nie musi być koniecznie zaznajomiony z literaturą Herty Müller, żeby zrozumieć mechanizmy, które rządzą człowiekiem poddanym opresji, a który chce wyjść z walki z otwartą przytłbicą. Do samego tekstu sztuki nie weszły cytaty z innych dzieł, jest tylko Herta Müller, chociaż często poprzetwarzana, niecytowana jeden do jednego. W głowie miałam jednak mnóstwo skojarzeń, których echa wpłynęły na kształt sztuki. Jedną z książek, które towarzyszyły mi przy pracy, był na pewno „Sexus” Henry’ego Millera. Mimo że jest to na wskroś amerykańska literatura, to jednak Miller w bardzo podobny do Herty sposób konstruuje swój świat literacki”

Agnieszka Korytkowska,
Reżyserka „Król kłania się i zabija”, Teatr Dramatyczny, Warszawa

Thomas Bernhard, „Moje nagrody”,
tłum. Marek Kędziński, Czytelnik 2010

„Jesteśmy Austriakami, jesteśmy apatyczni. Nie mamy nic do powiedzenia, oprócz tego, że jesteśmy godni politowania i że siłą naszych urojeń popadliśmy w filozoficzno-ekonomiczno-mechaniczną monotonię”. Te słowa wypowiedział Bernhard, odbierając Austriacką Nagrodę Państwową. Trudno o bardziej anarchistyczne nastawienie do przyjmowania honorów. Trudno też o bardziej ciętą ironię niż ta, którą przepojona jest ta quasi-autobiograficzna, quasi-sentymentalna, quasi-polemiczna książka o tym,



jak to jest, kiedy pisarz dostaje nagrodę, która ma stanowić dowód jego wielkości. Nagradzany Bernhard zabiera nas w podróż po rozmaitych salonach towarzyskich i teatralnym szeptem sączy w uszy złośliwości. „Moje nagrody” to książka, którą powinien się legitymować każdy kandydat do lokalnej łożyszy szyderców. Autor wykwinie miesza pogardę samozachwytem i stłumioną nutą nieśmiałości. Bardzo smaczne.

„Pierwszy raz zetknąłem się z prozą Bernharda, czytając „Wymazywanie”. Powieść Austriaka zrobiła na mnie ogromne wrażenie, porównywalne z tym, jakie wywarło na mnie „Ferdynand” Gombrowicza. Zaciekawit mnie świat tekstów Bernharda — opowieści o świecie skazanym na samozagładę. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z autorem, który byłby tak nihilistycznie nastawiony do istoty życia, przy jednoczesnym popychaniu swoich bohaterów do najwznioślejszych czynów. Bohaterów o osobowościach psychopatycznych, chorych, złamanych, nieustannie zagubionych w pogoni za celem, który tracą z oczu. Wietrzyłem w tych tekstach niepospolitą ironię, kpinę z samego siebie i swojego narodu. To tragizm zawieszony na banale. Szczególnie jest on widoczny właśnie w „Komediantce”. Bernhard powiedział kiedyś: „Człowiek, który myśli o śmierci, nie jest w stanie traktować siebie serio”. Myślę, że to klucz do jego twórczości. To destrukcyjny komizm z poker face, który masakruje wszystko i wszystkich.

Tekst „Komedianta” podczas prób niejako sam się czyścił, ogalał. Im bliżej premiery, tym bardziej stawał się okrutny i śmieszny, ale jednocześnie był też coraz bogatszy w emocjonalną prawdę. Bernhard zapisuje w aktorze pewien rodzaj wewnętrznej improwizacji. Czuję, że mogę go reżyserować tematami, jak w kompozycji jazzowej. Ten dramat jest jak partytura do szalonego utworu bez finału.

Bernhard jest dobry na dzisiejsze czasy, jego komentarze są bardzo celne. Z jednej strony, jako Polacy, boimy się, że rozpuścimy się w świecie jak kostka cukru, z drugiej — czujemy potrzebę podkreślenia, że nie mamy kompleksów, które paradoksalnie w ten sposób ujawniamy”

Waldemar Śmigajewicz,
Reżyser „Komedianta”, Teatr Powszechny, Warszawa

“
**THOMAS BERNHARD
I HERTA MÜLLER
TO PISARZE OPISUJĄCY
OPRESJE. OPRESJE EG-
ZYSTENCJALNE, TOTA-
LITARNE, ARTYSTYCZ-
NE. TO TAKŻE TWÓRCY,
KTÓRZY W RÓWNYM
STOPNIU POSZUKUJĄ
W JEZYKU SWOJEGO JA,
COKRYWAJA JE W NIM.
PROWOKUJĄ I UCIEKAJĄ.
TEGOROZNE TEATRAL-
NE PROBY ZNALEZIENIA
DROGI PRZEZ ICH
TEKSTY TO KRÓL KŁANIA
SIĘ I ZABUJA WEDŁUG
HERTY MÜLLER ORAZ
KOMEDIANT WEDŁUG
THOMASA BERNHARDA**
”

ZWIERZ MIEJSKI.

z Matthiasem Göritzem
rozmawiaAGATA MICHALAK
ILUSTRACJA Z KSIĄŻKI
„STRAŻNIK BIERZE ŚWÓJ
GRZEBIEN”
HERTY MÜLLER
HAART 2010**Jak powstał twój warszawski cykl „Obiecane miasto” (Promised City)?**

Pierwszą stolicą, której w 2001 roku poświęciłem cykl, była Moskwa, gdzie bardzo długo mieszkałem. Warszawa wydała mi się dla niej idealnym kontrapunktem. W Moskwie mamy „siedem sióstr Stalina”, wielkich szarych budowli, w Warszawie natomiast – jednego stalinowskiego potwora, Pałac Kultury. To niby igła kompasu. Wytwarza w środku stolicy dziwną próżnię. W architekturze Warszawy najbardziej fascynuje mnie historia, obecna tu jak nigdzie indziej. Historia totalnej niemieckiej destrukcji w trakcie II wojny światowej, ale i feudalne pozostałości z czasów założycielskich, a do tego te strefy, w których rozlokował się nowy kapitalizm ze swoimi drapaczami chmur, wieżami banków i łukami hoteli. Początkowo miałem stworzyć cykl sonetów poświęconych Warszawie, ale wciąż nad nim pracuję – wpisanie złożoności tego miasta w tak sztywną formę to niezwykle trudne zadanie. Na razie powstał więc zbiór „Obiecane miasto”.

W twoich warszawskich wierszach najbardziej zapadające w pamięć są właśnie obrazy.

Dziękuję, wiem doskonale, jak niezwykle silna jest polska tradycja poetycka – należycie wszak do wielkich poetyckich narodów. Tym niemniej wydaje mi się, że moja perspektywa jako obcokrajowca może być odświeżająca. Co ciekawe, mój warszawski cykl jest chętnie tłumaczony. Stworzyłem go z myślą o tym, by zachęcić czytelnika do wędrowki ze mną po mieście i zdania się na jego historie, ale i teraźniejszość. Bieżące wydarzenia miały bowiem też wpływ na samą poezję. Podczas mojego zeszłorocznego pobytu w Warszawie ważnym miejscem stało się dla mnie stołeczne zoo. Poznałem jego pracowników, działo się to latem, w czasie gdy Wisła groziła wylaniem. Zoo, położone wyjątkowo nisko, mogło zostać zalane, a zwierzęta – zabite, ponieważ nie było szans i czasu na ich uratowanie. Wkrótce zaczęli się zgłaszać mieszkańcy, którzy oferowali, że przyjmą do siebie zagrożone zwierzęta. To wtedy narodził się pomysł na wiersz „Stonie na Żoliborzu”. Wyobrazenie sobie żyraf na jakimś podwórku w Wilanowie czy Mirowie to była jedna z najsympatyczniejszych, ale i najbardziej surrealistycznych przygód, jakie przeżyłem kiedykolwiek w mieście.

Dlaczego właściwie miasto tak cię inspiruje?

Polsko-niemiecki portal Point jest platformą wymiany informacji o Polsce i Niemczech. Portal jest dwujęzyczny: po niemiecku piszemy o Polsce, a po polsku – o Niemczech. Kładziemy przy tym duży nacisk na informowanie czytelników o stanie stosunków polsko-niemieckich. Interesują nas przede wszystkim: kultura, społeczeństwo, edukacja i polityka. Na portalu publikujemy najświeższe wiadomości i informujemy o nadchodzących wydarzeniach kulturalnych i naukowych związanych z tematyką polsko-niemiecką. Na portalu Point zamieszczamy

Pochodzę z Hamburga, na stałe mieszkam we Frankfurcie, który też jest skomplikowanym miejscem. Ale zawsze ciągnęło mnie do naprawdę wielkich miast. Warszawa – podobnie jak Moskwa, ale w zupełnie inny sposób – kryje w sobie pięknie: jest i stolicą, i miejscem rozrywanych przez kapitalistyczne wpływy, choć pełno w nim łagodnych enklaw i prawie wiejskich rejonów. Życie w mieście to życie przyspieszone; tymczasem w Warszawie w tym pędzie są momenty spokoju, które niosą ze sobą jakieś niemalże mistyczne piękno. Poeta Frank O'Hara, który jak nikt inny opisywał Nowy Jork – to moja ulubiona metropolia na świecie, mieszkałem tam ponad cztery lata – powiedział kiedyś, że jeśli gdzieś nie mógłby znaleźć w ciągu 20 minut sklepu z płytami, nie czułby się dobrze. Ostatnio w Hamburgu rozmawiałem z taksówkarzem, warszawiakiem, który już od dawna mieszka w Niemczech. Opowiadał mi, jak bardzo zafascynowałem się Warszawą i jej mieszkańcami. To właśnie potrafią miasta – ludzie mogą rozprawić o nich godzinami.

W twoim debiucie prozatorskim, „Krótkim śnie Jakuba Vossa”, skojarzenia, które zazwyczaj mamy z miastem – jako mroczną, posępną, niebezpieczną przestrzenią – przeniosłeś na wieś.

Rzeczywiście, na miejsce mojej debiutanckiej powieści wybrałem wieś, bo tam życie koncentruje się na znacznie mniejszej przestrzeni. Tematem „Krótkiego snu...” jest nie tylko przeprowadzka na wieś, ale i utopijna wizja idealnego społeczeństwa w realiach kapitalistycznych, którą próbuje zrealizować Jakub Voss. Moja następna powieść będzie się rozgrywała w dużym mieście, w Niemczech i w Nowym Jorku. Tam ludzkie spotkania niekoniecznie będą mniej intensywne, ale złagodzone przez działania przypadku. Wydaje mi się, że na wsi nie zdarza się wiele przypadków. Na prowincji więcej jest planowania, niechęci, linie wytyczone przez miłość i nienawiść są znacznie wyraźniejsze. Jednocześnie wieś stanowiła naturalne tło dla kluczowego w powieści tematu przemysłowej hodowli zwierząt. Bo przecież wszystko, czego nie chcemy oglądać w metropoliach, składa się poza nimi. Jak np. głośne ostatnimi czasy odpady atomowe w okolicy Gorleben – ta sprawa wywołała w Niemczech ogromny sprzeciw i dyskusję. Wieś to przestrzeń tajemnicy, którą bardzo chciałem przewietrzyć. Cytując poetę Nicolasa Borna, spokój prowincji czasami jest wszak niczym innym jak cichą wściekłością. delit.

“
MATTHIASA GÖRITZA
– POETE, PISARZA,
ESEISTE, AUTORA CYKLU
WIERSZY POŚWIĘCONYCH
WARSZAWIE –
Z POLSKĄ ŁĄCZY WIELE:
SENTYMENTY, CIEKAWOŚĆ,
PRZYJAŹNIE
IFASCYNACJA ROZWIJAJĄCA
SIĘ TKANKA
MIEJSKA
”

KONKURS

Fundacja Współpracy
Polsko-Niemieckiej

WWW.PORTALPOINT.INFO

również recenzje i zapowiedzi ciekawych książek niemieckich autorów oraz polskich autorów piszących o Niemczech. Znajdziesz je w rubryce „Książka miesiąca”. Wejść na nasz portal znajdujący się pod adresem www.portalpoint.info, zobacz, o czym piszemy, i wymyśl ciekawe hasło reklamujące portal, które będzie najlepiej charakteryzowało naszą działalność. Wśród zwycięzców konkursu rozlosujemy atrakcyjne nagrody: torby Pointa pełne książek niemieckich autorów! **Redakcja Pointa**

Gęby tu i tam. Gottfried Benn patrzy na siebie i świat z ironicznym dystansem. Często przesiaduje „w ulubionym lokalu, piwiarni, gdzie w określonym miejscu czyta, rozmyśla, słucha radia, raz jeszcze studiuje listy od tych trzech osób, z którymi jest w kontakcie”. W polskiej antologii znajduje się ironiczny esej, w którym Gottfried ubolewa nad dramatyczną sytuacją finansową niezmiennie wpisaną w los poety: „Porównam teraz te 975 marek z zarobkami innych pracowników artystycznych i umysłowych. Dobra tancerka solistka otrzymuje w operze państwowej za wieczorny występ 300 marek, pierwszy skrzypek letniej orkiestry na jakim takim poziomie dostaje 1500 marek miesięcznie, dyrygent kapeli w kinie Marmorhaus 4000 marek”. Kiedy pisze ten zjadliwy eseik, jest już rozpoznawalnym poetą niemieckim, którego ekspresjonistyczne tomiki wierszy narobiły niezłego zamieszania w środowisku. Inspirując się nieprzyjemnymi doświadczeniami z życia lekarza, pisat: „Korona stworzenia, świnia, człowiek:/ obcuje przeciw z innymi zwierzętami! /W wieku siedemnastu lat mendowszki,/ wśród cuchnących gęb tu i tam,/ choroby jelit i alimenty,/ kobiety i infuzoria,/ pod czterdziestkę pęcherz zaczyna puszczać”. Pół wieku po jego śmierci na nowo badany i interpretowany jest każdy szczegół jego życia i twórczości. Zarówno jego niezwykle powodzenie u kobiet czy zauroczenie kulturą masową, jak i prekursorskie, „celebryckie” funkcjonowanie w mediach. Przyglądając mu się specjaliści rozmaitych dziedzin, nie tylko filolo-

gowie i historycy literatury czy sztuki, ale również filozofowie, socjologzy, psycholodzy, politolodzy i koledzy po fachu — lekarze. Zjawiska „Benn” nie da się sprowadzić do fenomenu czysto poetologicznego. Ta wieloaspektowa postać fascynuje także inicjatora i jednego ze współtwórców „Nigdy samotnie”, tłumacza Jacka Burasa: W roku 1951 w Marburgu Benn wygłosił wykład „Problemy liryki”, podstawowy dla powojennej liryki europejskiej tekst, w którym przedstawił swoją teorię wiersza. Jego „wiersz absolutny” to nieograniczone w czasie i przestrzeni królestwo wyobraźni poety, w którym wszystko się może zdarzyć. To alternatywna rzeczywistość, odrębna od tej prawdziwej, rządząca się innymi prawami. Te wiersze są nierzadko bardzo trudne do tłumaczenia, czasem okazują się nawet zbyt trudne do zrozumienia w języku oryginalnym. Urzekają jednak niezwykłym, bezgranicznym pięknem. Oprócz takich tekstów tłumaczyłem także wiersze z innego nurtu twórczości Benny — poezji dziennikarskiej, która dotyczyła miejskiego życia. Benn lubił podglądać nocny Berlin lat 30. i opisywać go. W latach 30. w jego życiu miał również miejsce krótki flirt z ideologią nazistowską, który zaciążył mocno na karierze poety i recepcji jego dzieł. Do końca życia narodowosocjalistyczne ukąszenie broniło mu dostępu do szerokiego uznania, mimo iż wiersze Benny zostały nazwane przez nazistów zwyrodniałymi i zakazano ich druku w Rzeszy. Bardzo się cieszę, że fatwa wreszcie została zdjęta i Benn trafi do polskiego odbiorcy. **delit.**

975 MAREK
POEZJI.

o książkach z serii
KROKI

KAROLINA SULEJ



GOTTFRIED BENN BYŁ
SPECJALISTĄ OD CHO-
RÓB SKÓRNYCH
I WENERYCZNYCH



Godfrid Benn

„Nigdy samotniej
i inne wiersze
(1912-1955)”

Biuro Literackie
Seria KROKI 2010

POLECENIA
TŁUMACZY.

o swoich przekładach

ELIZA BORG
MAGDALENA KURKOWSKA
MARIA SKALSKA

Jenny Erpenbeck

„Klucz do ogrodu”

G+J

Harald Welzer

„Sprawcy. Dlaczego zwykli
ludzie dokonują masowych
mordów?”

Scholar 2010

Lukas Bärfuss

„100 dni”

Haart 2010

„Parcela nad jeziorem w pobliżu Berlina i stojący na niej dom jest scenariem historii kilkunastu osób, opowiedzianych na tle Historii przez duże „H”. Mate i większe osobiste tragedie, sąsiedzkie wojenki podjazdowe wobec dramatu epoki — dwóch wojen, nazizmu, komunizmu, rozpadu starego świata po upadku żelaznej kurtyny i podziału Niemiec — to temat niezwyklej książki Jenny Erpenbeck. Czytając „Klucz do ogrodu”, ma się wrażenie, że parcela nad jeziorem, dom i otaczająca go przyroda to jakby scena teatru, na której odgrywane są poszczególne epizody z kilkunastoma dramatis personae. Kolejni lokatorzy domu przychodzą i odchodzą, obrazując zmienność kolei losu, nietrwałość stanu posiadania. Tym, co trwa, jest sam dom i Ogródnik, powtarzalnością swoich rytuałów stwarzający iluzję jakiegoś kontinuum, a także pewne szczególne języka, zachowania, przedmioty, jak i rzeczy niematerialne, które utrwalone zostały na tym skrawku ziemi tak jak tworzone przez miliony lat formy geologiczne. Wszystko to opisane językiem niezwykle, tworzącym bardzo wyrafinowaną strukturę kompozycyjną” **Eliza Borg**

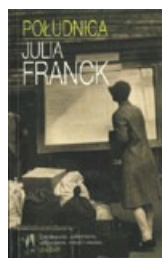
„Książka Welzera jest interesującą, choć — moim zdaniem — kontrowersyjną analizą zbrodni na masową skalę: przede wszystkim Holocaustu, ale też masowych mordów w Rwandzie i byłej Jugosławii. To analiza psychologa społecznego. Na zawarte w tytule pytanie autor udzielił — w dużym skrócie — takiej odpowiedzi: zwykli ludzie dokonują masowych mordów, bo w systemie odniesień, zgodnie z którym działają, zbrodnie te są co prawda potworną, ale jednak normalną pracą, a nawet służbą, którą pełnią może nie bez oporów, ale z przekonaniem o konieczności podjęcia tak radykalnych kroków. Dlaczego do Holocaustu — ludobójstwa na tak totalną skalę — doszło w określonym miejscu i czasie, choć od średniowiecza Żydzi byli w całej Europie izolowani i wykluczani ze społeczeństwa, a także zabijani w pogromach? Dlaczego w RPA mimo apartheidu nie doszło do ludobójstwa? Oto pułapki uniwersalnych modeli, które nie uwzględniają skomplikowanych i niejednakowych uwarunkowań historycznych i kulturowych. Modele te odkrywają jakąś część prawdy o rzeczywistości, ale nie docierają do jej istoty” **Magdalena Kurkowska**

„Powieść „100 dni” Szwajcara Lukasa Bärfussa to książka ważka i przenikliwa: autor w niezwykle sposób podejmuje w niej temat ludobójstwa w Rwandzie. Bärfuss, znany przede wszystkim jako dramaturg, swoją pierwszą powieścią dowiódł, że ma wyczuć i sprawić władzę prozatorskim piórem. Narracja jest utrzymana w formie opowieści—monologu głównego bohatera Davida Hohla, młodego pracownika szwajcarskiej organizacji pomocowej, działającej w Rwandzie. Na miejscu mężczyzna przekonuje się, jak naiwne były jego wyobrażenia o działalności takich organizacji. Poznaję prawdziwą rzeczywistość kraju, w którym pod cienką skorupą pozornego ładu tlą się zadawnione konflikty i skrywana nienawiść. Bärfuss ukazuje mechanizmy, które doprowadziły do potwornego ludobójstwa, i niechlubną rolę białych ludzi w tym, co się stało. Pokazuje także różnice mentalności między Afrykanami a białymi — i to, że wzajemne zrozumienie jest właściwie niemożliwe. „Atrykańska przygoda” głównego bohatera okazuje się także podróżą w głąb siebie — David poznaje zło zewnętrzne i zło wewnętrzne” **Maria Skalska**

„Południca”. Julia Franck.

tłum. Krzysztof Jachimeczak. Wydawnictwo W.A.B., Seria KROKI 2010

„Południca” to emotional hardcore. Stopień nasycenia dramatyzmem pozbawiłby życia niejedną XIX-wieczną pensjonarkę. To świat noir — tu miłość wiąże się z mroczną tajemnicą, a wszyscy nieznanymi mają długie cienie. To historia Heleny i jej siostry Marty, córek budziszyńskiego drukarza, rozpięta pomiędzy rokiem 1914 a 1945. Ich dorastanie w Niemczech, przechodzących stopniowo pod władzę nazistów, jest podwójnie naznaczone śmiercią. Ich matka jest Żydówką i osobą chorą psychicznie — jako taka stanowi żywy symbol tego, z czego musi oczyścić się Rzesza. W książce nie pada nazwisko Hitlera, nie mówi się o NSDAP, o wybuchu kolejnej wojny, o jej okropnościach.



To się po prostu dzieje, gdzieś w tle, bez wielkich słów. Helena bierze na siebie cały trud utrzymania rodziny. Wychodzi za mąż za inżyniera, który wprawdzie pomaga jej ukryć jej żydowską tożsamość, ale okazuje się zagorzałym nazistą. Ciekawie angażuje się w pracę: jeśli nie w szpitalu jako ceniona pielęgniarka lub w aptece jako pomocnica, to w domu przy prowadzeniu gospodarstwa. Portret psychologiczny głównej bohaterki jest największym atutem tej książki. Jej powiklane relacje z matką i siostrą tworzą psychologiczny trójakt bermudzki, w który wpada się od pierwszej strony. Helena jest jak postać z filmu Bergmana — chłodna, ale pełna wewnętrznego żaru.

RECENZJA

o Julii Franck

KAROLINA SULEJ

KOMIKS
ÜBER ALLES.

o komiksie niemieckim

ŁUKASZ CHMIELEWSKI
FRAGMENTY KOMIKSÓW:
"PIEKŁO NIEBO"
"NIEWINNY PASAŻER"

„
KOSZMAR DORASTANIA,
KRYZYS WIEKU ŚRED-
NIEGO – W WIELU
NIEMIECKICH KO-
MIKSACH ŻYCIE NIE
JEST BAJKĄ, A ICH
BOHATEROWIE TO ALBO
MĘŻCZYŹNI PO PRZEJ-
ŚCIACH, ALBO KOBIETY
Z PRZESZŁOŚCIĄ.
”

Flix

„Dziewczyny”

Timof i cisi współnicy 2010

Nicolas Mahler

„Pragnienie”

Ladida Books 2007

Mawil

„Safari na plaży”

Kultura Gniewu 2010

Martin Tom Dieck

„Niewinny pasażer”

Ladida Books 2008

Hendrik Dorgathen

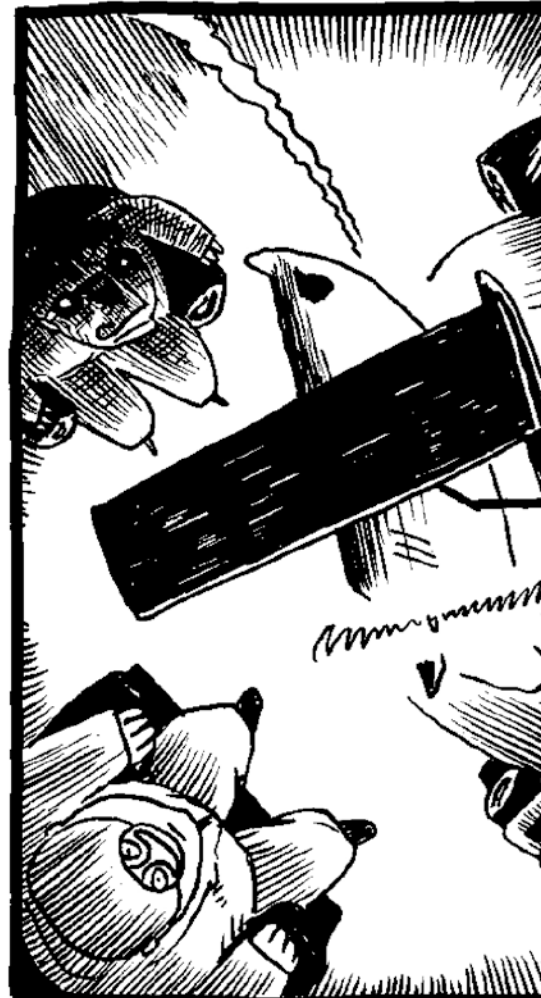
„Space Dog”

Ladida Books 2009

Althof / Heur

„Pierwsza wiosna”

Timof i cisi współnicy 2009



Niemcy nie są potęgą komiksową, ale historie obrazkowe są tam ważnym i cenionym elementem kultury. O sile sceny stanowią na ogół młodzi twórcy, którzy tworzą autorskie i niezależne albumy, zdecydowanie odbiegające od standardu komiksu komercyjnego na świecie. Mimo to są obecni w prasie, zaś sam komiks znalazł również uznanie na uniwersytetach, gdzie jest przedmiotem zajęć i tematem prac dyplomowych. Artyści nie tylko rysują stylowo i rozpoznawalnie, lecz także opowiadają w charakterystyczny sposób, posługując się ulubionymi motywami i gatunkami literackimi, jak romans, dramat czy SF. Ze względu na dobór tematyki, sposób podejścia do niej oraz formę graficzną niemieckie komiksy śmiało można określić mianem powieści graficznych, czyli pozycji dla dojrzałego i wyrobionego artystycznie czytelnika.

Niemiecka miłość ma wiele twarzy. Twórcy nie boją się żadnego tematu, sięgają po najróżniejsze historie – od heteroseksualnych perypetii po relacje homoseksualne. Fabułem daleko jednak do harlequinów. W „Dziewczynach” Flix (Felix Görmann) opisuje porywającą historię przypadkowej znajomości, która przerodziła się w gorący romans zakończony zemstą z zaskakującym finałem.

Już sam tytuł albumu Mawila (Markus Witzel) – „Możemy zostać przyjaciółmi” – mówi wszystko. To wzruszająca i pełna humoru opowieść o tym, co można znieść w imię miłości.

Ciężar egzystencjalny rozpaczliwego szukania miłości czuć jednak najmocniej w komiksie austriackiego twórcy Nicolasa Mahlera. Jego „Pragnienie” to minimalistycznie narysowane studium samotności i desperackich prób poszukiwania miłości. To litania wątpliwości, czy jest możliwe porozumienie między kobietą a mężczyzną.

Osobnym zjawiskiem są dotyczące homoseksualnych relacji książki zdeklarowanego geja, Ralfa Königa. Jego prace cieszą się dużą popularnością w Niemczech. Cztery z nich zostały sfilmowane. W ekranizacji „Mężczyzny, przedmiotu pożądania” główną rolę zagrał Til Schweiger. W Polsce zeszyty Königa przeszły bez echa, nie wzbudzając kontrowersji nawet swoimi, niekiedy bardzo wulgarnymi fabułami, które stereotypowo i karykaturalnie pokazują homoseksualistów.

Koszmar dorastania, kryzys wieku średniego – w wielu niemieckich komik-

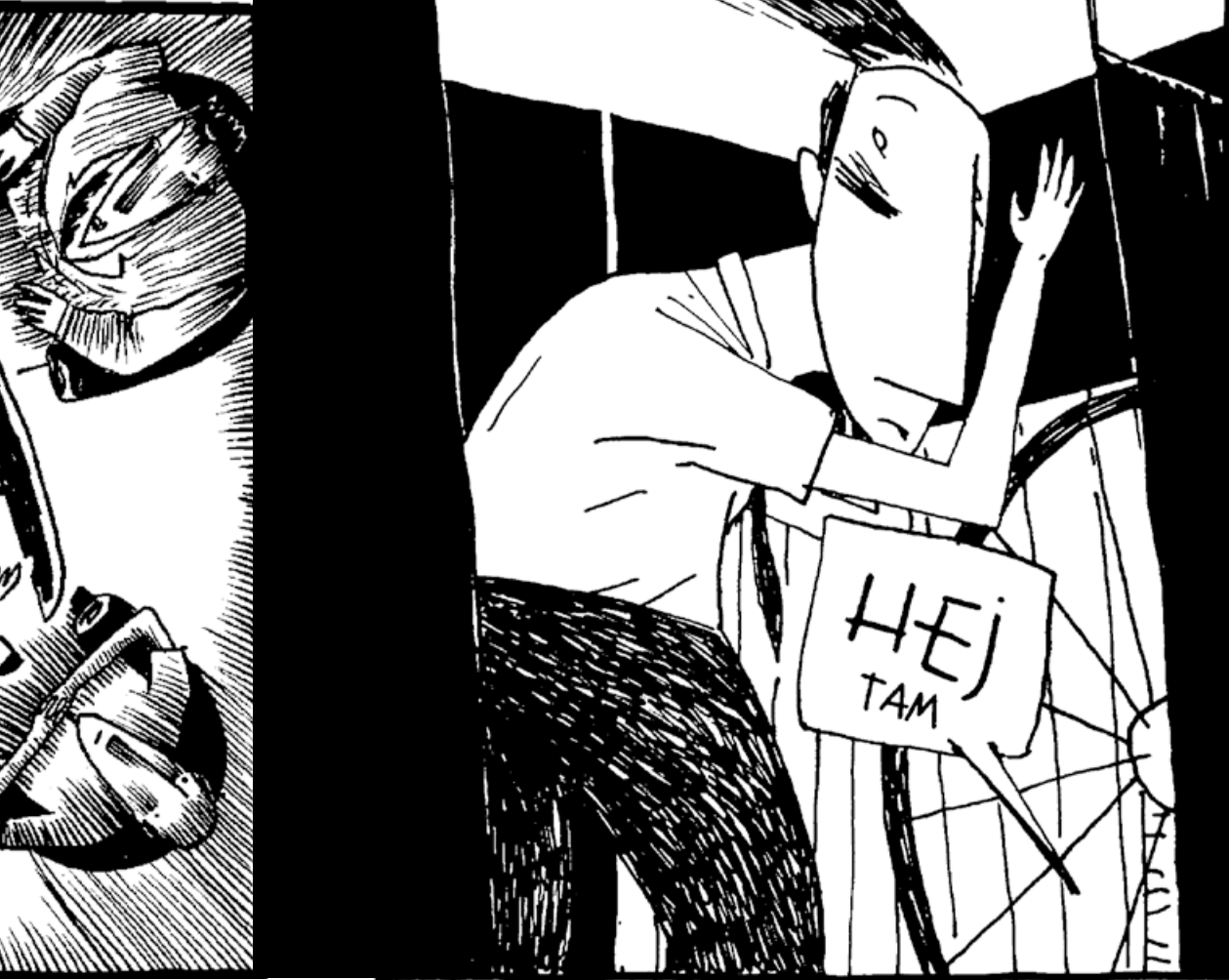
RECENZJA

o Lutesie
i 10 opowiadaniachŁUKASZ CHMIELEWSKI
KAROLINA SULEJJason Lutes, „Berlin – miasto kamieni”,
tłum. Wojciech Góralczyk, Kultura Gniewu 2008

„Berlin” to trylogia Jasona Lutesa opisująca życie w Republice Weimarskiej aż do jej upadku i przejścia władzy przez Adolfa Hitlera w 1933 roku. Choć wydarzenia historyczne są pełnoprawnym bohaterem komiksu, autor pokazuje je nie na zasadzie encyklopedycznej wylizanki faktów, ale poprzez ludzkie losy. W pierwszej części serii zatytułowanej „Miasto kamieni” na pierwszy plan wysuwają się dwa wątki. Jednym są koleje życia studentki uczelni artystycznej spotykającej się ze znanym berlińskim dziennikarzem i litera-



tem. Drugim – losy robotniczej rodziny, w której żona komunistka rozstaje się z mężem faszystą. Lutes nie unika trudnych tematów, stara się jednak nie oceniać, a jedynie opisywać. Narracja jest tak barwna i wciągająca, że trudno nie poddać się wrażeniu, że nie czytamy o wydarzeniach historycznych, ale wręcz jesteśmy ich świadkami. Narodziny faszystwu w Niemczech mają twarze berlińczyków, dzięki czemu historia nabiera rumieńców.



sach życie nie jest bajką, a ich bohaterowie to albo mężczyźni po przejściach, albo kobiety z przeszłością. Arne Bellstorf w albumie pod znaczącym tytułem „Pieńko, niebo” za pomocą prostych, codziennych sytuacji, z jakimi musi zmierzyć się każdy nastolatek, pokazuje niemożność odnalezienia swojego miejsca w świecie. Natomiast Mawil w „Safari na plaży” podobną problematykę ukazuje w sposób metaforyczny, a w innym swoim komiksie — „Bend” — zabawnie przybliża perypetie związane z zakładaniem zespołu. W „Samotności rajdowca” Nicolas Mahler dokonuje zaś wiwiseksi codziennoci dorosłego mężczyzny, którego życie osobiste i kariera zawodowa stoją pod znakiem zapytania. „Niewinny pasażer” Martina Diecka i „Spacedog” Hendrika Dorgathena to z kolei symboliczne historie o życiu i jego istocie. Pierwszy album jest poetycką opowieścią o podróży do źródła — o próbie pokierowania własnym życiem tak, by odnaleźć jego sens. Drugi album traktuje zaś o psie, który zostaje kosmonautą i musi poradzić sobie ze stacją.

Komiks nie unika też poważnych problemów — takich, które mogłyby być zapisane w szpitalnych kartach pacjentów lub kronikach policyjnych. W albumie

„W cztery oczy” Sascha Hommer rozprawia się z narkotykami oraz depresją. W „Insekie” ten sam autor buduje antyutopiijną rzeczywistość, by pokazać relatywizm wartości i proces wykluczenia jednostki.

Niemieccy twórcy nie uciekają także od polityki. Wojna czy podział Niemiec są okazją zarówno do opowiedzenia ciekawej, osobistej historii, jak i do rozliczenia z przeszłością. W komiksowej adaptacji powieści Klausa Kordona „Pierwsza wiosna” Gerlinde Althoff (scenariusz) i Christoph Heuer (rysunek) pokazują wyzwolenie Berlina w 1945 roku oczami 12-letniej dziewczynki, której ojciec trafił do obozu koncentracyjnego. Z kolei Flix w parakomiksie „Pamiętam, jak...” w żartobliwy sposób rozprawia się z paradoksami podziału Niemiec na kapitalistyczny zachód i socjalistyczny wschód. Krótkie historyjki miejscami przypominają fragmenty komedii Stanisława Barei. Polskiej historii przydałaby się taka terapia przez komiks, szczególnie że barejowskie poczucie humoru mamy w genach. Współczesny komiks niemiecki jest dobrą okazją do spojrzenia z innej perspektywy na zachodnich sąsiadów i zweryfikowania wyobrażeń o nich. **delit.**

„1989 – Dziesięć opowiadań o burzeniu murów”, pod red. Michaela Reynoldsa, tłum. Julia Kutyla, Hokus-pokus, Wytwórnia 2009

Współcześni pisarze europejscy — Elia Barceló, Andrea Camilleri, Didier Daeninckx, Jiří Kratochvíl, Ludmiła Pietruszewska, Ingo Schulze, Olga Tokarczuk, Miklós Vámos, znani ze swojej twórczości dla dorosłych — zostali poproszeni o wyjaśnienie czytelnikom urodzonym po 1989 roku, czym był mur berliński. Do antologii zostały też wybrane dwa opowiadania niezwiązanych, wybitnych pisarzy — Maxa Frischa i Heinricha Bölla. Powstała kompilacja opowiadań pozbawionych koturnowego tonu, jakim zwykle pisana jest pamięć zbiorowa. To kolaż



wielu głosów. Czasem ironicznych, czasem sentymentalnych, czasem dramatycznych, a czasem poetyckich. Nie wszyscy spośród dziesiątki autorów bezpośrednio odwołują się do totalitaryzmu, tak samo jak nie dla wszystkich równie istotny jest kontekst historyczny, ale każdy z twórców ukazuje tworzenie barier jako gwałt na ludzkiej naturze. Czołoci dopełniają psychodeliczne ilustracje Henninga Wagenbretha. Dzieci mogą się ich przestraszyć. Większość dorosłych chciałaby móc je kupić w rozmiarze do powieszenia na ścianie.



SKANDALIŚCI.

o Jelinek, Bernhardzie
i Rilke

DAMIAN GAJA
ILUSTRACJE
STANISŁAW LEGUS

"

**OFIARAWAŁTU.
WNUCZEK HOMOSEK-
SUALISTY. KRĄBRNY
UCZEŃ. WYRODNY SYN.
RZUCIŁ SZKOŁĘ I ZOSTAŁ
POMOCNIKIEM W SKLE-
PIE Z WARZYWAMI**

"

Marie von Thurn und
Taxis-Hohenlohe
„Wspomnienie o Rainerze
Marii Rilke”
Wydawnictwo Sic! 2010
Gerhard Gnauck
„Reich Ranicki:
Polskie Lata”
Wydawnictwo WAB 2009

Betonowanie więźniów obozów koncentracyjnych, morderstwa na kukurydzianych polach, seks z matką — niemieckojęzyczni pisarze jak żadni inni umieją opisać okropności naszego świata. Takie sugestywne obrazy rodzą się w głowach tych autorów, którzy ze swojego życia uczynili prawdziwą legendę. A ta, jak wiadomo, potrzebna jest zarówno pisarzom, jak i czytelnikom. Co zrobić, by zostać zapamiętanym? — takie pytanie stawiają sobie prawie wszyscy literaci. Najlepiej demonstrować odrębność — potęgować w swojej twórczości i biografii to, co inne, wyróżniające z tłumu, niepospolite. Co łączy Elfriede Jelinek, Thomasa Bernharda czy Rilkego? Wszyscy są pisarzami, wszyscy piszą po niemiecku i wszyscy sprzeciwiają się tradycji. Twórczym impulsem jest dla nich pisanie wbrew komuś lub czemuś (w przypadku pisarzy austriackich — przeciwko swojej ojczyźnie), kontestowanie norm literackich i obyczajowych. Ale twórczość jest tylko jednym z elementów legendy. Ważna jest też biografia. Tylko rozpędzone do szaleństwa życie, obfitujące w rozmaite skandale, pozwala dłużej funkcjonować w świadomości czytelników.

Elfriede Jelinek, noblistka, autorka m.in. „Pianistki” żyje osobno, z daleka od wielkiego świata. Rzadko wychodzi z domu, bo cierpi na agorafobię. Jako mała dziewczynka, razem z ojcem, oglądała filmy dokumentalne z obozów koncentracyjnych. Była przerażona tym, co widziała na ekranie i, jak mówiła, z tego przerażenia wzięła się jej nienawiść do świata. Elfriede już od dzieciństwa poddawana była tresurze — matka wymagała od niej bezwzględniego posłuszeństwa. Dziewczynka wiedziała, że nie może sprostać wszystkim oczekiwaniom, które stawiała przed nią Ilona Jelinek. — Matka mnie zniszczyła — mówiła po jej śmierci pisarka. Elfriede czuła się inna od pozostałych rówieśników. Sesje w szpitalu psychiatrycznym dla dzieci, do którego chodziła na terapię, na zawsze ją odmieniły. Podczas gdy dziewczynki w jej wieku kolekcjonowały lalki, mała Jelinek wieczorami rozmyślała o tym, że wyrwa zwierzętom kończyny. Pierwsze próby literackie podjęła w wieku 6 lat — pisała wówczas krótkie wiersze o miłości. W 1966 roku wystąpiła swoje utwory do Austriackiego Towarzystwa Literackiego, które zaprosiło ją do Innsbrucku na

spotkanie młodych twórców. Swoją osobowością poraziła wszystkich członków komisji. Kilka miesięcy później ukazał się jej debiutancki tomik poezji — „Cień Lizy”. Jelinek nie cieszyła się z pierwszej książki. Jej stan psychiczny drastycznie się pogorszył. Po miesięcznym pobycie w szpitalu zamknęła się w domu na rok. Sporo pisała. — Pisanie było dla mnie ostatnią deską ratunku. Możliwością ucieczki — mówiła. To wtedy pracowała nad dwoma tytułami — „bukolit” i „jesteśmy przynętą kochanie!”. Później ukazały się jej najważniejsze powieści — „Wykluczeni”, „Amatorki”, „Pianistka” czy „Żądza”, a także kilka dramatów. Po publikacji najbardziej bolesnej, autobiograficznej „Pianistki” Jelinek mówiła, że kochała matkę, ale była od niej uzależniona. W 2004 roku cały świat obiegła informacja o literackiej Nagrodzie Nobla dla Jelinek za „demaskowanie absurdalności stereotypów społecznych w powieściach i dramatach”. Marcel Reich Ranicki, niemiecki krytyk literacki polskiego pochodzenia, nazywany „papieżem literatury”, krytykował przyznanie pisarce wyróżnienia, nazywając ją „wspaniałą kobietą, która nie napisała jeszcze dobrej książki”. Jelinek nie odebrała osobiście nagrody. — Jedyne, czego pragnę, to żyć w odosobnieniu. Pragnę, by zostawiono mnie w spokoju. (...) Nie wydam miliona euro na terapeutów. Wolę sobie kupić japońską sukienkę — mówiła dziennikarzom. Pisarka publikuje rzadko. Każda jej powieść to wielkie wydarzenie. — Nienawidzę siebie, nienawidzę Austrii, o czym mam pisać? — pyta. Thomas Bernhard. Ofiara gwałtu. Wnuczek homoseksualisty. Krąbrny uczeń. Wyrodny syn. Rzucił szkołę i został pomocnikiem w sklepie z warzywami. W wieku 18 lat trafił do szpitala z podejrzeniem gruźlicy. Książę udzielił mu ostatniego namaszczenia, a następnie przewieziono go do sali, gdzie leżeli umierający pacjenci. Chęć życia pozwoliła mu jednak wyjść z choroby bez szwanku. Wtedy związał się z Hedwig Stavianicek — starszą od siebie o 37 lat kochanką, którą, dla niepoznaki, nazywał „ciotką”. Dzięki znajomej redaktorce wpływowego magazynu literackiego Bernhard wkroczył na salony. Poznał m.in. kompozytora i mecena literackiego Gerharda Lampersberga i jego żonę. Przystojny młodzieniec stał się częścią małżeńskiego układu, z

RECENZJA

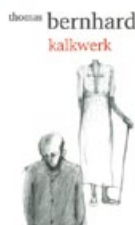
o Bernhardzie, Bachmann
i Celanie

KAROLINA SULEJ
SYLWIA CHUTNIK

Thomas Bernhard, „Kalkwerk”.

tłum. Ernest Dyczek, Marek Foliński Nowak. Wydawnictwo Literackie 2011

W noc wigilijną Konrad zabija swoją żonę. Odnaleziony dwa dni później przez policję, nie stawiając oporu, daje się odwieźć do więzienia. Opowieść o życiu Konrada sprzed feralnej nocy Bernhard składa z okruszków relacji osób należących do kręgu znajomych bohatera — często sprzecznych, nawet wykluczających się — nie próbując sugerować, która z nich wydaje mu się bliższa prawdy. Konrad jest przyrodnikiem od wielu lat owładniętym jedną myślą — stworzenia epokowego naukowego dzieła. Tytułowy Kalkwerk, czyli Wapniarnia, to nazwa majątku, w którego grobowej ciszy prowadzi on badania nad słuchem, doprowadzające go na skraj obłądę.



Żona pozwala mu rozładować napięcie, jednak zawsze odbywa się to przy użyciu przemocy. „Kalkwerk” to opowieść o człowieku, który postanowił napisać dzieło i choć poświęcił dla niego nawet rozum, to nie może zanotować ani linijki. Rzecz o dramacie twórczości, o niemożności wypowiedzenia się zgodnie z najgłębszym pragnieniem i okrucieństwie, jakie budzi frustracja tą niemożnością spowodowana. Konrad jest ofiarą bezkompromisowości sztuki, Konradowa zaś — bezkompromisowości artysty. W świecie Kalkwerku tworzenie jest tylko synonimem cierpienia.



Słowa w kieszeni

Czy wielki słownik może zmieścić się w dłoni? Teraz już tak! Wydawnictwo Naukowe PWN wprowadza właśnie na rynek **Wielki multimedialny słownik niemiecko-polski, polsko-niemiecki** na pendrive. To elektroniczna wersja dwutomowego wydania papierowego. Z pewnością przyda się zarówno tłumaczowi, ceniącemu sobie łatwy i szybki dostęp do wiarygodnego źródła, jak i zabieganemu studentowi. Wystarczy tylko podłączyć to niewielkie, poręczne urządzenie do portu USB dowolnego komputera – w pracy, domu, szkole. To nie jedyne przewagi słownika elektronicznego nad papierowym – można go również swobodnie personalizować. Nagrywa mowę, współpracuje z programami biurowymi i przeglądarkami, umożliwia stworzenie dodatkowego, własnego słownika.



którego szczęśliwie udało mu się wyzłoczyć. W 1968 roku za swój debiut, powieść „Mróz”, Bernhard otrzymał prestiżową Austriacką Nagrodę Państwową. W obecności ministra mówił wtedy o swojej nienawiści do Austrii. Skandal był nieunikniony. Bernhard kochał luksus. Jego posiadłość w Obernathal miała kilkanaście pokoi – w każdym z nich stało łóżko. Krążyła plotka, że pisarz pomalował ściany na czarno, by dom przypominał szpital psychiatryczny. Międzynarodowa kariera Bernharda zaczęła się od publikacji książki „Kalkwerk” opowiadającej o żonobójstwie. Wówczas realizował się też jako reżyser teatralny w wiedeńskim Burgtheater. Kiedy jedna z dziennikarek spytała go, czy wierzy w piekło, odpowiedział, że nie, bo jest dla niego zbyt straszne i czarne. Ale piekłem są wszystkie jego książki, w których ten, wystylizowany wówczas na sympatycznego światowca pisarz, skondensował wszystkie potworności świata. Rok 1988. Austria świętowała wtedy 50. rocznicę przyłączenia do hitlerowskich Niemiec. Z tej okazji Bernhard, za namową przyjaciela, opublikował „Plac bohaterów” – opowieść o austriackim Żydzie, który po wojnie popełnił samobójstwo. Pisarz był bezlitosny w swoich sądach – zarzucał Austriakom ksenofobię i antysemityzm, nieumiejętność uporania się z przeszłością. Ojczyzna nienawidziła do tego stopnia, że w testamencie napisał: „Nic z tego, co opublikowałem za życia, i nic z papierów, które zostaną odnalezione po mojej śmierci, nie może być wystawiane, powielane ani nawet odczytywane na głos w granicach Austrii aż do momentu wygaśnięcia praw autorskich. Pragnę podkreślić, że nie chcę mieć nic wspólnego z austriackim państwem”. Sam wybrał dzień, w którym chciał umrzeć. O jego śmierci opinia publiczna dowiedziała się już po pogrzebie.

Rilke. W młodości mama przebierała go w dziewczęce sukienki, a tata chciał zaciągnąć do armii, z której sam został wyrzucony. Musiał realizować wszystkie ambicje rodziców, nawet jeśli były one sprzeczne z tym, co chciał robić w życiu. Pobyt w szkole wojskowej skrócił jego wuj, który dostrzegł w nim ogromny potencjał literacki. Uczył się w Pradze i Niemczech. To tam poznał Louise Andreas-Salomé – rosyjską pisarkę, największą miłość życia. Pod jej

wplywem zmienił imię z René na Rainer. Dzięki Lou Rilke zwiedził prawie całą Europę. Trafił m.in. do Rosji, gdzie spotkał się z ukochanym pisarzem, Lwem Tołstojem, który wywarł ogromny wpływ na twórczość młodego poety. Rilke zdawał sobie sprawę z tego, że rodzina będzie go ograniczać. Mimo to w 1901 roku ożenił się z malarką Klarą Westhoff, ale wkrótce, pod pretekstem pisania monografii Auguste Rodina, wyjechał do Paryża, zostawiając młodą kobietę z ich córką Ruth. We Francji ogarnął go twórczy szal. Pisał na potęgę. Wtedy ukazały się jego najważniejsze tomy poezji, a także proza – „Zapiski Malte Lauridsa Brigge” – pisane w latach 1904-1910, utwór będący zresztą przyczyną poważnego kryzysu twórczego Rilkego, który trwał blisko 12 lat. Wojna zastała Rilkego w Niemczech, co uniemożliwiło mu szybką ucieczkę do Paryża. Poeta stracił cały majątek. Wojna koiarzyła mu się jedynie ze smutnym dzieciństwem i pobyt w akademii wojskowej, dlatego w czasie konfliktu popadł w twórczą niemoc. Wszystko zmieniło się w 1925 roku, kiedy przyjechał do Francji. Pisał wtedy bez przerwy, w ogóle się nie oszczędzając. Chciał żyć intensywnie, jednak stał się ofiarą własnej biografii – nie mógł zapomnieć o przeszłości. Na kilka miesięcy przed śmiercią stwierdzono u niego białaczkę. Jednak bezpośrednim powodem zgonu było, jak utrzymują biografowie poety, zakażenie, jakiego doznał, raniąc się kolcem róży. „Różo, sprzeczności czysta, pragnienie, by stać się snem niczym pod tyłu powiekami” – brzmi epitafium na jego grobie. Rilke był ukochanym pisarzem Hitlera. 11 lat po śmierci autora „Requiem” niemiecki dyktator kupił jego popiersie i umieścił je w swojej rezydencji. Nieprzepracowana trauma może być źródłem artystycznej inspiracji. Zarówno Elfriede Jelinek, Thomas Bernhard, jak i Maria Rilke umieli przekuć doświadczenie dzieciństwa w ciekawą, ale i bardzo trudną literaturę, która zasada się na ciągłym, intymnym obcowaniu ze śmiercią. Równie skomplikowane jak twórczość były też ich biografie. Im bardziej się w nie zagłębiemy, tym więcej odkrywamy niejasności i tropów, które nie pozwalają nam na jednoznaczną ocenę. Jacy tak naprawdę są ci autorzy? Ile tajemnic kryją ich książki, a ile oni sami? Tego się nie dowiemy. **delit.**

Ingeborg Bachmann, Paul Celan. „Czas serca. Listy”. tłum. Małgorzata Łukasiewicz. Wydawnictwo A5 2010

Ingeborg Bachmann zginęła w pożarze domu, a Paul Celan popełnił samobójstwo, skacząc do Sekwany. Ingeborg była córką austriackiego esesmana, Paul przeżył obóz pracy w Rumunii. Spotkali się w Wiedniu, po wojnie, i się w sobie zakochali. Byli poetami. Rozdzieleni granicami krajów, przez wiele lat pisali do siebie listy, a korespondencja ta została wydana w formie książki. Jest to opowieść o niemożności pisania, o walce z językiem dwóch przeciwnych światów połączonych uczuciem. Więcej tu niewysłanych listów, listów podartych lub spalonych niż tych dostarczonych i przeczytanych. Aby było ciekawiej, do książki włączono także korespondencję z żoną Paula. I listy te, od



Ingeborg Bachmann
Paul Celan
Czas serca
Listy

Wydawnictwo A5

pani Gisèle Celan-Lestrange, są najbardziej wzruszające. Słane tuż przed śmiercią jej męża, a także po niej, słane do kobiety, o której wiedziała, że darzy go uczuciem. Najpierw z desperackim „ratujmy go”, po tym, jak Paul został niesłusznie oskarżony o plagiat wierszy, a sprawa ciągnęła się przez całe siedem lat. A potem ze smutkiem i rezygnacją, gdy „wybrał śmierć najbardziej anonimową i samotną”. Ingeborg wysyłała róże do byłej żony swojej byłej miłości, bo te dwie kobiety jak nikt inny rozumiały złożoność i tragizm wybitnego poety, który pisał „coś mówiło ku ciszy, coś milczało, coś szło swoją drogą”. Dobra definicja historii korespondencji dwóch wybitnych poetów.



BEATNIK VERSUS PERFORMER.

o Wallraffie i Baudericku

KAROLINA SULEJ
ILUSTRACJE
STANISŁAW LEGUS

“

**WALLRAFF PODSZYWAŁ
SIĘ M.IN. PODBEZDOM-
NEGO, TELEMARKETERA,
CHOREGO PSYCHICZ-
NIE, ALKOHOLIKA,
STUDENTA
I GASTARBEITERA**

”

www.goethe.de/przeklady

Literatura autorów
niemieckojęzycznych
w przekładzie na język
polski

W ciągu ostatniego roku na łamach prasy i nie tylko odbywała się dyskusja nad reportażem, wywołana książką Artura Domostawskiego o Ryszardzie Kapuścińskim. Co wolno, a czego nie wolno reporterowi? Jak należy pisać? Nikt nie doszedł do żadnych wniosków. Na szczęście. Od zachodnich sąsiadów możemy podpatrzeć, że reporterzy przede wszystkim powinni się od siebie pięknie różnić. Pisarstwo Güntera Wallraffa i Rolf Bauerdicka to dowód na to, że żadne ramy nie są reportażowi potrzebne. Rolf Bauerdick uprawia dziennikarstwo uczestniczące. W takim znaczeniu, jaki nadała słowu „uczestniczące” antropologia kultury i Bronisław Malinowski. Bauerdick wchodzi w społeczność, którą opisuje, obserwuje jej życie i bierze w nim udział jako gość, cały czas mając świadomość, że pisze jako outsider i dziennikarz. Günther Wallraff tymczasem uznaje obserwację uczestniczącą za metodę zbyt powierzchowną i zapośredniczoną, żeby móc zbliżyć się do prawdy o rzeczywistości. Stosuje on specyficzną odmianę dziennikarstwa wcieleniowego, która zakłada podszycie się za członka społeczności w celu zdobycia informacji i przeprowadzenia badań. „Wcieleniówka” według Wallraffa to, cytując za autorem metody: „działania mające na celu przeświecenie społeczeństwa — czyli badanie go poprzez przyjmowanie obcej tożsamości i dzięki temu demaskowanie pewnych nieprawidłowości”. Metoda ta zyskała miano „wallraffowania”. Najstynniejsza rola Wallraffa to dziennikarz „Bild-Zeitung”, w którego wcielił się, żeby opowiedzieć o mechanizmach funkcjonowania największej niemieckiej bulwarówki, oraz gastarbeiter Ali, jako który badał sytuację niemieckich imigrantów. Podszycwał się ponadto m.in.: za bezdomnego, studenta szukającego mieszkania, alkoholika, pacjenta szpitala psychiatrycznego, telemarketera.

Obserwacja uczestnicząca Bauerdicka wydaje się bardziej uczciwym sposobem pracy dla dziennikarza, ponieważ zakłada, że nie może on udawać, że jest częścią środowiska bohaterów, musi pozostać z boku, pamiętając o swoim zawodzie. Bauerdick to były teolog, jego reportaże są więc przesycone pragnieniem metafizyki — może dlatego został ochrzczony mianem Gabriela Márqueza reportażu, a jego teksty porównuje się do literatury realizmu ma-

gicznego. Podróżował po ponad 60 krajach w Ameryce, Azji i Afryce. Spędził tydzień na Filipinach ze śmieciarzami z wyspiska, fotografował dzieci w indyjskich kamieniołomach, opisał życie prostytutki w Mombasie, pracował z ofiarami waśni etnicznych w Albanii. Najbardziej jednak interesuje go Europa Wschodnia po transformacji ustrojowej, a w szczególności zamieszkująca ją mniejszość romska. Jednak czy opisywani bohaterowie, świadomi obecności dziennikarza, nie udają przed nim kogoś, kim nie są? „Wallraffowanie” z kolei zakłada, że dziennikarz to zawód, który polega na ukrywaniu swojego zawodu. Reporter wnika w badane środowiska, wcielając się w ich przedstawicieli. Czy jednak rzeczywiście można dokonać tego wcielenia, posiadając taki, a nie inny wyjściowy bagaż mentalny? Czy to tchórzostwo powiedzieć: tak, jestem dziennikarzem czy może przeciwnie — zataić to? Wallraff, który tak mocno podkreśla, że jego „przebieranki” mają na celu wydobycie prawdy o bohaterze, przy okazji też bardzo mocno promuje siebie samego. Próbuje połączyć fach dziennikarza interwencyjnego z wiecznie niezaspokojoną potrzebą zwrócenia na siebie uwagi. Bauerdick chowanie się za bohaterem traktuje jako oczywistość, Wallraff uwielbia stawać w świetle jupiterów i wypychać się przed bohatera. To osobowość paradoksalna — reporter narcyz, dlatego też niektórzy widzą w nim bardziej performera niż reportera, artystę sztuki krytycznej, który postrzega dziennikarstwo jedynie jako narzędzie działań. Reporterem paradoksalnym Wallraff jest także dlatego, że stawiając się jednocześnie w roli narratora i bohatera, zaburza naturalny porządek dziennikarstwa — pada na tego, kto wysłuchuje i patrzy, oraz na tego, kto przeżywa, opowiada, pokazuje. Wallraff wymaga od nas zrozumienia tej schizofrenii. Nie zawsze jednak rozumiemy ją nie tylko odbiorcy, ale także koledzy po fachu i redaktorzy — „wallraffowanie” to narażanie się na niekończące się pasmo procesów sądowych. Wallraff działa w określonej, konkretnej sprawie, najczęściej dotyczącej problemów wewnętrznych swojego kraju. Bauerdick to dziennikarstwo beatnikowskie — umiłowanie podróży, włóczęgi bez celu. Dzieli ich niemalże wszystko, ale łączą dwie sprawy: polityczność i lewicowość tekstów oraz całkowita niemożność wykonywania zawodu z za biurka. **delit.**

RECENZJA

o Baudericku

KAROLINA SULEJ

Rolf Bauerdick, „Jak Matka Boska trafiła na Księżyc”.
tłum. Ryszard Wojnakowski, Wydawnictwo Literackie, 2010

Powieść o miłości pewnego znanego niemieckiego dziennikarza do Europy Wschodniej. Akcja toczy się w małej, odciętej od świata miejscowości Baia Luna. Mieszkańcy wioski żyją z dala od zgiełku wielkiego świata. Ich życie toczy się wokół szynku Ilji Boteva, który służy też jako sklep. Ów Ilja wraz z Romem Dimitru postanawiają odnaleźć Matkę Boską. Ich obsesja rozpoczyna się w dniu, kiedy słyszają o dziejącym locie radzieckiego sputnika. Mają obawy, kto pierwszy — czy Rosjanie, czy Amerykanie — odnajdzie w kosmosie niebowlętną

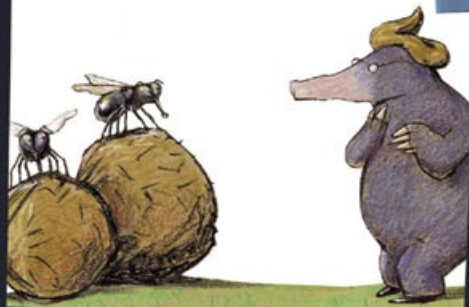


Maryję i sprowadzi ją na Ziemię. Chociaż jest to jeden z głównych wątków książki, to w tle rozgrywiają się równie dramatyczne i absurdalne sceny z życia wsi — zarówno wielka polityka, jak i osobiste sukcesy i tragedie jej mieszkańców. Debiutancka powieść Bauerdicka to trochę thriller, trochę powieść lotrzykowska, trochę ballada. Proza szalona. Przedziwne, ale upajające połączenie realizmu magicznego, filmów Kusturicy i powieści Gombrowicza. Bauerdick okazał się równie dobrym pisarzem-gawędziarzem, co dziennikarzem-słuchaczem.

Przyjacielskie
gesty mogą skłonić
do zwierzeń,



ale żeby
poznać prawdę
trzeba się zdać
na fachowców...



O małym krecie,
który chciał wiedzieć,
kto mu narobił na głowę



Walter Holczner (1941 Erlbrunn)

hokus

Wydawnictwo Hokus-Pokus

www.hokus-pokus.pl



BESTSELLER!

öi Österreich Institut

Najwyższy czas na niemiecki!

www.oei.krakow.pl

www.oei.waw.pl

www.oei.wroc.pl



traffic
CLUB

Warszawa
ul. Bracka 25
(22) 692 14 15

Wrocław
ul. Powstańców Śl. 2-4
C.H. Arkady Wrocławskie
(71) 333 64 62

Gliwice
ul. Lipowa 1
C.H. Forum
(32) 335 76 88



największa księgarnia i salon muzyczny

www.traffic-club.pl

MIGRANTEN-
DISKO.o literaturze
migracyjnejKAROLINA SULEJ
ILUSTRACJA Z KSIĄŻKI
"STRAŻNIK BIERZE ŚWÓJ
GRZEBIEN"
HERTA MÜLLER
HAART 2010" "
LITERATURA MIGRA-
CYJNA NAZYWANA
BYŁA LITERATURA
GASTARBEITERÓW,
CZYLI ROBOTNIKÓW
Z EUROPY WSCHODNIEJ,
TURCJI, WŁOCH
I HISZPANII.
" "Artur Becker
„Kino Muza”
Borussia 2009
Saša Stanišić
„Jak żołnierz gramofon
reperował”
Czarne 2007

RECENZJA

o Fatahu i Schamim

KAROLINA SULEJ

Literatury narodowe przestają istnieć. Mainstream otwiera się na twórców, którzy jeszcze pół wieku temu mogliby zostać co najwyżej odnotowani jako ciekawostka. Wskutek rewolucyjnych zmian połowy XX wieku narodziły się dwa nowe nurty w literaturze. Przede wszystkim literatura postkolonialna, ale również tzw. migrant literature oraz migration literature. W przeciwieństwie do literatury postkolonialnej nie zajmują się one tym, jak radzą sobie społeczności wyzwoleone od suwerena, lecz tym, jak radzą sobie jednostki, które opuściły społeczności pozostające jeszcze pod władzą suwerena i wyemigrowały do „lepszego świata”. Migration literature zajmuje się głównie przedstawianiem sytuacji imigranta, migrant literature natomiast może opisywać każdą sytuację, lecz musi powstawać w języku kraju, który przyjął do siebie pisarza.

W Niemczech literatura migracyjna zaczęła mieć wpływ na klimat literacki od połowy lat 80. Nazywana była literaturą gastarbeiterów, czyli robotników z Europy Wschodniej, Turcji, Włoch i Hiszpanii. Dzisiaj, po 25 latach, autorzy innego pochodzenia niż rdzennie niemieckie stanowią silną grupę wśród niemieckich pisarzy.

Najważniejsi z nich to noblistka Herta Müller z rumuńskiego Banatu, reportażysta Ilija Trojanow z Bułgarii, Artur Becker przybyły z Polski, Rafik Schami z Syrii oraz Władimir Kaminer z Rosji.

Artur Becker to syn polsko-niemieckich rodziców, mieszkający na stałe

w Niemczech. Pisze w języku niemieckim powieści, eseje, opowiadania, wiersze, także tłumaczy. Większość jego utworów związana jest tematycznie z Warmią i Mazurami. — Jestem Polakiem, którego świadomość kształtowała się pod wpływem geografii: z Bartoszczyca jest tylko 15 km do przejścia granicznego z Rosją i niewiele ponad 50 km do Kaliningradu, który do końca II wojny światowej nazywał się Königsberg i był stolicą Prus Wschodnich. Pochodzę więc z trudnych okolic, nad którymi ciążyła historia polsko-niemiecka i polsko-sowiecka — mówi w jednym z wywiadów. Bohaterami jego książek są ludzie żyjący — tak jak on — w rozkroku między Niemcami a Polską, przesiedleńcy, którzy wyjechali już dawno z kraju urodzenia, ale nie zadomowili się tak naprawdę w kraju osiedlenia, ludzie zawieszani w przestrzeni „pomiędzy”. Rafik Schami urodził się w Damaszku jako syn piekarza. Tam też ukończył studia chemiczne i zaczął pisać pierwsze opowiadania po arabsku. Studia doktoranckie kontynuował w Niemczech, zarabiając na życie pracą w fabryce, na budowie, w restauracjach. Jako doktor chemii zaczął pracować w zawodzie, jednak w czasie wolnym tworzył pierwsze teksty w języku niemieckim. Dzisiaj jego książki są tłumaczone na kilkanaście języków, a on sam jest jednym z najbardziej cenionych niemieckich krytyków literatury.

Władimir Kaminer odniósł największy sukces spośród imigrantów ze Wschodu. Stał się znany dzięki Russendisko, imprezie tanecznej w Berlinie, podczas

Sherko Fatah, „Czarny Statek”, tłum. Elżbieta Kalinowska,
Wydawnictwo Czarne 2010

Najważniejszym i jedynym bohaterem „Czarnego statku” jest Irakijczyk Kerim. To on prowadzi nas z Iraku przez morze do Europy, to jego oczami oglądamy kulturę islamu i Zachodu i to jego słowa słyszymy. Są to niejednokrotnie słowa niezbrane Europejczykom, którzy nauczyli się posługiwać sformułowaniami-wytrychami i kliszami w opisie Bliskiego Wschodu. „Czarny statek” ma szansę siłą swojej historii przebić się przez medialny szum, w którym bez końca jedne informacje znoszą prawdziwość innych. Sherko Fatah opisuje Irak Husajna jako apokaliptyczną krainę, w której przeciwnicy polityczni umierają



uduszeni w wystawionej na stołce ciężarówce, a hordy zdziczałych psów atakują ludzi. Fatah nie uległ pokusie pokazania islamskich fundamentalistów jako tępych, brodatych potworów. Starł się raczej zgłębić ich sposób myślenia i widzenia świata. Kerim, wraz z którym podążamy przez kolejne życiowe próby, patrzy na innych ludzi z perspektywy wiecznego outsidera, obserwatora. Nie potrafi odnaleźć się zarówno w kraju pochodzenia, jak i na emigracji. Boi się — zarówno śmierci, jak i miłości.



której puszczał rosyjską muzykę popularną. Taki też tytuł nosi jego pierwsza, wydana w 2002 roku, bestsellerowa książka. Przez kilka lat Kaminer dostarczał „towaru” dla mediów wszelkiej maści i zaopatrywał w felietony całą republikę. Jest prawdziwym celebrytą. W swoich utworach opartych na motywach autobiograficznych z humorem i dużym dystansem ukazuje specyfikę życia imigrantów. Jego satyry społeczne rozgrywają się najczęściej w Berlinie i trafnie komentują wielokulturową atmosferę miasta. Ważne miejsce w jego życiu i książkach zajmują: żona Olga, dzieci Sebastian i Nicole oraz domowy kot Fiodor.

Klasyfikując pisarza jako przedstawiciela migrant literature, trzeba uważać, żeby nie wpaść w pułapkę stereotypizacji gatunku i nie odcinać z tekstu tych poziomów, które nie pasują do interpretacyjnej sztancy. Warto zauważyć pochodzenie i doświadczenie autora — rozpoznać miejsce, z którego opowiada swoją historię, nie można jednak pozwalać, żeby to miejsce zdefiniowało sens tej historii. Saša Stanišić, pisarz z byłej Jugosławii, mieszkający potem w Niemczech i Austrii, a teraz w Stanach, kilka miesięcy temu opublikował esej, w którym wymienia pokutujące mity na temat literatury migracyjnej. Píše: „Jeśli już musimy myśleć kategoriami, może mówmy nie o literaturze migracyjnej, ale o migracyjnych literaturach i podzielmy je na mniejsze kategorie — »Literatura obcej siły roboczej w latach 60.«, »Literatura niemiecko-turecka«,

»Literatura drugiego pokolenia polskich imigrantek niemieckiego pochodzenia, które pod koniec lat 80. znudziły się na śmierć życiem gospodyń domowych i napisały powieści o włosach na kłacie ich sąsiada«. Ale nawet wtedy nie oddajemy sprawiedliwości najważniejszej właściwości literatury — to akt nieograniczonej kreatywności. Musimy pamiętać o tym, że są autorzy, którzy należą do narodowych mniejszości, ale nie zawężamy pola ich wyobraźni”. Debiutancka powieść Sašy była bestsellerem. Została przetłumaczona na 30 języków, w tym polski. Sam Saša został zaś obwołany literackim objawieniem i stał się, z uwagi na talent i urodę, idolem nastolatek. „Jak żołnierz gramofon reperował” to historia porte-parole autora, Alexandara, który dorasta w małej wiosce w Bośni. Ma wielki talent do opowiadania, który odziedziczył po swoim dziadku. Niestety, w jego świat wkracza wojna i Alexandar wraz z rodzicami musi uciekać na Zachód. Na wygnaniu jego zamięłowanie do snucia niezwykłych historii okazuje się drogą do obłaskawienia nowej rzeczywistości. Dzięki niemu Alexandar może złagodzić niepokój i przywrócić czas, „kiedy wszystko było dobrze”. Żywa, bogata wyobraźnia ułatwia mu również zachowanie pamięci o swojej ojczyźnie w „dziwnym niemieckim kraju”. Własna opowieść to dla wielu imigrantów klucz do przetrwania w „dziwnym kraju”. A jak widać po sukcesach Sašy — czasem także klucz do sławy. Bez zagłębienia w paszport. **delit.**

Rafik Schami, „Dłoń pełna gwiazd”, tłum. Elżbieta Zarych, Wydawnictwo WAM 2011

Bohater powieści, tak jak sam autor, jest dzieckiem piekarza. I tak jak autor oswaja świat i poznaje swoją tożsamość poprzez zapisywanie słów. Chłopiec prowadzi dziennik, w którym opisuje mieszkańców Damaszku — najpierw trywialne, codzienne wypadki z życia rodziny, kolegów i sąsiadów, a następnie wielką historię, z którą musi sobie radzić już jako dorosły opozycjonista i dziennikarz. Kręgosłupem powieści są relacje dorastającego chłopca z ważnymi dla niego mężczy-



znami. Ojciec neguje wszystko, co dla niego istotne, i staje się negatywnym punktem odniesienia. Wkroczenie w dorosłe życie ułatwiają głównemu bohaterowi wujek Salim — sędziwy mędrzec o mentalności mistrza Yody — oraz Habib, dziennikarz, tłumacz, który odgrywając rolę mentora, otwiera przed chłopcem świat wielkiej literatury i polityki. Książka Schamiego to, excuse le mot, realizm magiczny, ale bez lukru poetyki Coelho. Dla wszystkich zjadaczy chleba.

ZAJĄC W MIEŚCIE ZAJĄCÓŻERCÓW.

o bajce w cieniu muru

KAROLINA SULEJ
ILUSTRACJA
Z KSIĄŻKI

„ESTERHAZY: HISTORIA O
ZAJĄCU”

“
OPowieść o małym,
ALE UTytułowanym
ZAJĄCU, KTÓRY DOSTA-
JE SIĘ W TRYBY DUŻEJ,
LUDZKIEJ HISTORII
”

Irene Dische
i Hans Magnus
Enzensberger

„Esterhazy: Historia o zającu”
Wydawnictwo Nisza 2010



Berlin, rok 1989. Znamienity ród Esterhazych chyli się ku upadkowi. Kolejne pokolenia dzieci co prawda rodzą się coraz mądrzejsze, ale niestety również coraz mniejsze. Esterhazy stają się pośmiewiskiem całego Wiednia. — To dlatego, że wciąż jemy tylko słodycze, torty, ciasta i czekoladę — pouczał rodzinę Wielki Książę, patriarcha rodu. Zgodnie uznano, że jedynym sposobem na ocalenie rodu jest wyprawa jego męskich przedstawicieli w poszukiwaniu żony. Nie musiała być dobrze urodzona. Musiała jedynie być duża i zdrowa od wcinania marchewki i sałaty. Jak największa. Najmłodszy spośród rodzeństwa, malutki Esterhazy, przyjeżdża z tą misją do Berlina. Zgodnie z radą Wielkiego Księcia ma szukać małżonki za wielkim murem, gdzie znajduje się strzeżony przez żołnierzy króliczy raj. Poszukiwania okazują się trudne dla małego, krótkowzrocznego królika. W Berlinie nikt nie szanuje jego tytułu: Dostojność Michael Paul Anton Maria Książę Esterhazy 12 792., Pan na Sałacinie, Podniesiony do Godności Książęcej Hrabia Marchewki, Hrabia Endywiński, Pan na Pietrusinie, Szczypiorku i Buraczynie. Co gorsza, znajdują się tam nawet ludzie, którzy jedzą zające. Esterhazy poznaje piękną, ogromną zajączycę o imieniu Mimi, jednak traci ją z oczu w wirze przygód. Trafia z ręk do rąk, poznając przeróżne berlińskie rodziny, występuje nawet w roli królika wielkanocnego. Po wielu perypetiach udaje mu się odnaleźć berliński raj i swoją Mimi, która odwzajemnia jego uczucie. Sielanka nie trwa jednak długo — mur zostaje zburzony. W euforii i wrzawie tłumów ludzi oszołomionych nadchodzącą wolnością nadchodzi kres króliczego raju, a Esterhazy i jego ukochana zmuszeni są do ucieczki. Przenoszą się na wieś, na skraj lasu, i rodzi im się cała gromadka

dorodnych zający. Dziecko, które przeczyta książkę, ucieszy happy end i końcowy obrazek przytulonych do siebie zający patrzących na zachodzące słońce. Dorosły odbiorca książki nie oceni jej jednak tak jednoznacznie. Nie może nie zauważyć odwołań do historii rodu Esterhazych — jednego z najznamienitszych austro-węgierskich klanów, rozbitego i rozgrabionego przez komunizm. Książę z podupadłej rodziny szuka „dużej”, proletariackiej żony, dzięki której jego ród ma odzyskać wielkość utraconą wskutek opychania się słodyczami, zamiast jak porządne zające sałatą. Esterhazy widzą ratunek w asymilacji, we „wżenieniu” się w komunistyczny system. Niestety, zanim to się uda, nadchodzi kolejna katastrofa — demokracja, w której zarówno Mimi, jak i Esterhazy są zaledwie gośćmi z przeszłości. Dopiero pokolenie ich dzieci będzie wiedziało, jak żyć bez obietnicy raju. Na podstawie książki Ireny Dische powstał film animowany w reżyserii Izabeli Plucińskiej. W zeszłym roku podróżował on po wszystkich niemalże festiwalach razem z innym znajomym zającem — „Królikiem po berlińsku” — dokumentem Bartka Konopki. Esterhazy to wykreowany z plasteliny, nieco ponaddwudziestominutowy majstersztyk, który tym, którzy wychowali się już tylko na cyfrowych cudach Disneya i Pixara, przypomina, jak zachwycająca może być analogowa, artystyczna animacja. Esterhazy mówi głosem Macieja Stuhra, zaś Mimi — Marii Peszek. Ekipa zużyła na film 150 kilogramów plasteliny i spędziła wiele godzin na precyzyjnej ręcznej robocie. Czasem nawet widać odciski palców ekipy, bowiem w wielu przypadkach plastelina zachowała ślady linii papilarnych.

delit.

KAROLINA SULEJ
Redaktor prowadząca de.lit
AGATA MICHALAK
Redaktor naczelna Aktivista

MARIUSZ MIKUŃSKI
Korekta
DARIA OŁDAK
Fotoedycja

ZUZANNA PARTYKA
Project manager
KAJA KUSZTRA
Dyrektor artystyczna projektu

Suplement Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej do Aktivista, nr. 143

Copyright: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej 2011

Koordynatorzy projektu po stronie Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej: Monika Lipska, Małgorzata Gmiter

delit.



GRAF

EX

07

07 EDYCJA KONKURSU GRAFICZNEGO



Już po raz siódmy Eksklusiv organizuje konkurs, którego celem jest namierzenie młodych talentów graficznych oraz ilustratorskich.

Co roku profesjonalne jury przegląda setki nadesłanych prac, by wyłowić szczęśliwych finalistów, którzy – prócz nagród wręczonych podczas uroczystej gali w czerwcu – otrzymają szansę długofalowej współpracy z pismem. Zwycięzcy poprzednich edycji dzisiaj odnoszą sukcesy zawodowe, zgarniają inne prestiżowe nagrody i są najlepszą wizytówką GrafExu. Tym razem przygotowaliśmy dla Was aż trzy kategorie konkursowe: ubiegłoroczną formułę, czyli dwa typowo ilustratorskie zadania, wzbogaciliśmy o kategorię związaną z winylowymi figurkami. Możecie startować we wszystkich trzech kategoriach naraz!

KATEGORIA I

Film - Portret Tryptyk filmowy.

Czekamy na trzy portrety gwiazd filmowych, wykonane w dowolnej technice graficznej / ilustratorskiej. Każdy portret musi przedstawiać inną postać. Trzy gwiazdy do sportretowania wybiercie z listy poniżej:

Elizabeth Taylor
Lindsay Lohan
Joaquin Phoenix
Brangelina
Jackie Chan
Marlena Dietrich

KATEGORIA II

Moda - Ilustracja Tryptyk modowy.

Czekamy na trzy ilustracje, wykonane w dowolnej technice graficznej / ilustratorskiej, które będą subiektywną interpretacją, komentarzem do stylu wybranych projektantów. Każda ilustracja musi interpretować styl jednego projektanta. Projektanci do wyboru:

Proenza Schouler
Ann Demeulemeester
Walter Van Beirendonck
Jeremy Scott
John Galliano
Mary Katrantzou

KATEGORIA III

Exklusiv Vinyl Toy



Podążając za modą na winyl, a także ulegając trendowi wszechobecnej personalizacji, proponujemy Wam dodatkową kategorię: zaprojektujcie swoją własną winylową figurkę. Możecie inspirować się pozostałymi kategoriami GrafExu, ale nie musicie, bo nie zamierzamy ograniczać Waszego twórczego zapału. Ściągnijcie wzór figurki z naszej strony: eksklusiv.pl/konkurs-hoop.zip. I bawcie się do woli, byle tylko efekt był oszałamiający, na zwycięzców tej kategorii czekają wyjątkowe nagrody, ufundowane przez markę Hoop Cola, która patronuje winylowemu szaleństwu.

Na zgłoszenia czekamy do **31 maja 2011**. Prace w formie elektronicznej (jpg, tif, pdf) prosimy nadsyłać na adres: grafex@eksklusiv.pl. Prace w formie fizycznej prosimy nadsyłać na adres redakcji Eksklusiva (**ul. Elbląska 15/17, 01-747, Warszawa**) z dopiskiem „**GrafEx 2011**”. Informacje dotyczące przygotowania pracy konkursowej znajdują się w regulaminie konkursu, który jest dostępny na stronie Eksklusiva (www.eksklusiv.pl) oraz w siedzibie redakcji. Do prac należy dołączyć plik z danymi autora (imię, nazwisko, adres e-mail, telefon). Prace konkursowe nie spełniające wymagań zawartych w regulaminie lub nadesłane po upływie podanego wyżej terminu nie zostaną zakwalifikowane do konkursu. Jeden uczestnik może spróbować swoich sił we wszystkich trzech kategoriach.

ORGANIZATOR:

EXKLUSIV

PARTNER:



PATRON GŁÓWNY:

STGU

PATRONI MEDIALNI:



cojestgrane



MR MEDIARUN.PL

FUTU.PL

SPONSOR:



**POMA
DERIA** .PL



I AM...I LOOK...I CARE...

I MAKE IT UP!

WWW.POMADERIA.PL